



Czasopismo Straży Granicznej

Gdańsk znów na błędnej drodze!

A więc mamy nowy zatarg gdańsko - polski — jak zwykle — z winy naszego niesfornego partnera! Zatarg dla interesów Rzplitej obecnie już niegroźny, gdyż wszystkie jego ujemne konsekwencje spadają wyłącznie na Wolne Miasto.

Aby uzmysłwić sobie należycie istotę tego zatargu, musimy się cofnąć do momentu, gdy narodowo-socjalistyczny Senat Wolnego Miasta zdecydował się na obniżenie wartości guldena gdańskiego i na wprowadzenie znanych ograniczeń dewizowych.

Od chwili przejścia władzy w Gdańsku przez decydujące tam obecnie ugrupowanie polityczne, sytuacja gospodarcza Wolnego Miasta ulegała stopniowemu pogarszaniu się. Były to skutki nierozważnej polityki Senatu, nie liczącej się z interesami gospodarczymi Wolnego Miasta, a kierującej się wyłącznie momentami nawskroś politycznymi, ostrzem swem skierowanymi przeciwko Polsce. Skutki nie kazały na sobie długo czekać: Gdańsk stanął w obliczu poważnych trudności finansowych i aby z nich wybrnąć, zdecydował się wkroczyć na drogę ryzykownych oszczędności, oraz dewaluacji swej jednostki monetarnej. Gdy zaczęła się paniczna ucieczka od guldena, Senat gdański zareagował na to przez wprowadzenie szeregu ograniczeń walutowych, zakazując wywozu z Gdańska złota i dewiz, ustanawiając kontrolę nad obrotem dewizami i t. d.

Decyzje w tych sprawach Senat gdański powziął bez porozumienia się z Polską, stawiając Rząd polski wobec faktów dokonanych. Było to jaskrawe naruszenie obowiązujących umów polsko-gdańskich, stanowiących m. in. o tem, że Wolne Miasto nie może stosować ograniczeń walutowych wobec Polski (umowa warszawska z 1921 r.). Rząd polski wykazał mimo to maximum dobrej woli w usiłowaniu zażegnania konfliktu na drodze polubownej. Co więcej, Rząd polski

zapropozował Senatowi gdańskiemu pomoc finansową dla utrwalenia dokonanego przez Senat zrównania wartości waluty gdańskiej z walutą polską. W tym celu Rząd polski wysunął propozycję podjęcia rozmów, które miałyby doprowadzić do przywrócenia równowagi gospodarczej w Gdańsku. Gdańsk jednak odrzucił pomoc Polski, odrzucił ją dwukrotnie, dopatrując się w propozycjach polskich momentów politycznych, szkodliwych rzekomo dla interesów Wolnego Miasta i zagrażających jego... niemieckości!

Skoro perswazje nie odniosły skutku i Senat gdański uparcie kroczył dalej po drodze niewłaściwej z punktu widzenia interesów nie tylko Polski, lecz i samego Gdańska — nie pozostało Polsce nic innego, jak zastosować bardziej stanowcze sankcje, zmierzające do ochrony interesów Skarbu i obywateli polskich w wytworzonej przez Senat gdański sytuacji.

Należy sobie bowiem zdać sprawę z tego, że zarządzenia dewizowe Senatu interesy te naruszały w sposób bardzo dotkliwy. Przez niespodziewaną dewaluację guldena wielu obywateli polskich straciło olbrzymie sumy na długach, opiewających na guldeny, na zdeprecjonowaniu swej własności w Gdańsku wskutek wprowadzenia tam cen przymusowych i t. d. Olbrzymie wierzytelności obywateli polskich w Gdańsku uległy wogóle zamrożeniu wskutek niemożności wywiezienia ich z Gdańska.

Wielkie straty poniósł również Skarb Państwa. M. in. zmniejszyły się znacznie wpływy ze sprzedaży biletów kolejowych na terenie Wolnego Miasta, gdyż płacono za nie zdeprecjonowanymi guldenami. Spadły również dochody z ceł, pobieranych w gdańskich urzędach celnych. Gulden gdański nie zdołał utrzymać się na poziomie urzędowym i w obrotach prywatnych spadł o 10 — 20% poniżej kursu oficjalnego. Wykorzystali tę sytuację kupcy gdańscy, którzy poczęli

skupywać masowo guldeny, aby uiszczać niemi opłaty celne, obliczone w złotych. Płacili więc w jednostkach teoretycznie równoważących ze złotym polskim, w rzeczywistości jednak — o wartości znacznie niższej. Wytworzył się zatem taki nienormalny stan, że w Gdańsku taryfa celna była o kilkanaście procent niższa od obowiązującej na reszcie obszaru celnego Polski! Zarabiali na tem kupcy gdańscy, którzy płacili niższe cło, niż kupcy w Polsce, a więc mogli z nimi konkurować ceną towarów.

W obronie interesów Skarbu i ogółu obywateli Rząd polski, po wyczerpaniu wszelkich środków w kierunku polubownego usunięcia tych niewłaściwości, przystąpił do stanowczej kontrakcji, aby zmusić Senat gdański do zawrócenia z błędnej drogi.

Pierwszym krokiem w tym kierunku było wydane w początku lipca br. zarządzenie Ministerstwa Komunikacji, stanowiące, iż opłaty transportów towarowych z Gdańska do Polski i odwrotnie mogą być uskuteczniiane jedynie w Polsce i w złotych polskich, oraz że na gdańskich stacjach kolejowych mogą być sprzedawane bilety osobowe tylko do gdańsko-polskich stacji granicznych. Dzięki temu zarządzeniu Skarb Państwa uniknął na przyszłość strat, jakie ponosił dotąd wskutek dewaluacji guldena.

Następnym krokiem było rozporządzenie Pana Ministra Skarbu z dnia 18 lipca br., stanowiące, iż towary przeznaczone dla Polski, a przychodzące przez Gdańsk, mają być cłone jedynie w urzędach celnych, położonych na terytorjum Polski.

Rozporządzenie to opiera się na uprawnieniach, przysługujących Ministrowi Skarbu na zasadzie prawa celnego, zgodnie z umowami polsko-gdańskimi obowiązującego również i Gdańsk. Zostało ono podyktowane troską o interesy skarbowe (wspomniana wyżej niejednorodność opłat celnych) i o interesy importerów polskich, którzy opłacają faktycznie wyższe cło, niż importerzy gdańscy, a tem samem narażeni są niesłusznie na konkurencję tańszego przez to towaru gdańskiego.

Słuszność tedy bezsprzecznie jest po stronie polskiej, z jakiej bowiem racji Polska miałaby ponosić konsekwencje lekkomyślnej polityki Senatu gdańskiego?! Skoro polityka ta wyrządza szkodę Skarbowi Państwa i gospodarstwu narodowemu, oraz gospodarstwu samego Gdańska, mamy nietylko prawo, lecz nawet obowiązek szkodzić tej zapobiec. I tak właśnie uczynił Rząd polski, opierając się, zresztą, na swych uprawnieniach wynikających z umów polsko-gdańskich. Oba wspomniane zarządzenia władz polskich nie naruszają w niczem tych umów — w przeciwieństwie do posunięć Senatu gdańskiego, które stoją w jaskrawej sprzeczności z postanowieniami umowy warszawskiej z 1921 r. Zdawałoby się zatem, że wszystko jest w porządku i że Dyrekcji Ceł w Gdańsku nie pozostaje nic

innego, jak wykonać rozporządzenie Pana Ministra Skarbu, zwierzchnika administracji celnej na całym obszarze celnym Rzplitej, w skład którego wchodzi również i okręg gdańskiej Dyrekcji Ceł.

Tymczasem, stało się inaczej. Oto, Senat gdański zaprotestował oficjalnie przeciwko rozporządzeniu Pana Ministra Skarbu i co więcej — polecił gdańskim urzędom celnym, by „nie troszczyły się o to rozporządzenie i działały w dalszym ciągu na zasadach dotychczasowych"! Tak brzmi dosłownie tekst noty protestacyjnej, złożonej na ręce Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku i oznajmiającej, iż Senat oczekuje natychmiastowego cofnięcia tego rozporządzenia...

Na to niesłychane wystąpienie Senatu gdańskiego Rząd polski wystosował notę oficjalną, w której oświadczył Senatowi, że oczekuje od gdańskiej Dyrekcji Ceł niezwłocznego zastosowania się do rozporządzenia Pana Ministra Skarbu. Ponieważ nie odniosło to skutku i gdańskie urzędy celne w dalszym ciągu cłają towary przeznaczone dla Polski, pobierając opłaty celne w zdeprecjonowanych guldenach — na terenie Polski są zatrzymywane przesyłki towarowe, nadeszłe z Gdańska i tam oclone już po wejściu w życie rozporządzenia Pana Ministra Skarbu.

Akcja ta zmusiła importerów polskich do skierowania sprowadzanych przez siebie towarów na Gdynię z pominięciem portu gdańskiego. Prowadzi to nieuchronnie do dalszego spadku obrotów w porcie gdańskim, zwłaszcza, że szereg poważnych firm gdańskich nosi się już z zamiarem przeniesienia się do Gdyni, gdyż obecne warunki pracy w Gdańsku zagrażają ich egzystencji.

Wielu kupców gdańskich, sprowadzających z zagranicy towary przeznaczone dla Polski, kieruje statki do Gdyni, gdzie następuje oclenie towarów, a następnie przetransportowanie ich do składów gdańskich, skąd już bez przeszkód można je wysyłać do Polski. Inni kupcy sprowadzają wprawdzie towary przez port gdański, lecz wysyłają je ze strefy wolnocłowej pod zamknięciem celnym do miejsc przeznaczenia w Polsce, gdzie następuje dopiero ich oclenie. Jak widać więc, kupiectwo gdańskie docenia w pełni znaczenie poprawnych stosunków z zapleczem polskim i stara się zastosować lojalnie do nowych warunków, choć bynajmniej nie ułatwiają one obrotu towarowego pomiędzy Polską a Gdańskiem!

Natomiast oficjalne czynniki gdańskie trwają nadal w swym nierozumnym uporze i sabotują słuszne zarządzenie Pana Ministra Skarbu ze względów czysto politycznych, nie troszcząc się o istotne interesy gospodarcze Wolnego Miasta.

Traci na tem wyłącznie sam Gdańsk. Maleją z dnia na dzień obroty portu gdańskiego, gdyż zarówno eksport jak i import polski omija coraz częściej Gdańsk, kierując się na port w Gdyni. Jak potoczą się dalsze wypadki — pokaże najbliższa przyszłość.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Gdańsk wyłamuje się z polskiego obszaru celnego

W chwili, gdy oddajemy numer niniejszy do druku, doszła nas wiadomość o niesłychanym wystąpieniu Prezydenta Senatu W. M. Gdańska Greisera, który na mocy uzyskanych od Senatu specjalnych pełnomocnictw zarządził WPUSZCZANIE Z ZAGRANICY BEZ CŁA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH, JAK ŻYTA, KASZY, MASŁA I JAJ, ORAZ LEKARSTW, SPECYFIKÓW I ARTYKUŁÓW DROGERYJNYCH, WĘGLA, KOKSU, BRYKIETÓW, JAK RÓWNIEŻ WSZELKICH TOWARÓW PRZYCHODZĄCYCH DO GDAŃSKA POCZTĄ I PACZKAMI.

W praktyce oznacza to, że Senat gdański otworzył granice Wolnego Miasta dla towarów zagranicznych (czytaj: niemieckich), a ponieważ Gdańsk stanowi z Polską jedność celną — tem samym Senat gdański pozwolił sobie na otwarcie POLSKIEJ granicy celnej!

Jest to krok bezprawny, stanowiący jaskrawe pogwałcenie postanowień Traktatu Wersalskiego, Konwencji Paryskiej i Umowy warszawskiej z 1921 r.

Zarządzenie to jest tembardziej uderzające, że jeszcze w przeddzień powzięcia tej nieobliczalnej decyzji p. Greiser odbył rozmowę z Komisarzem Generalnym Rzplitej w Gdańsku, która miała być wstępem do rokowań nad wytworzoną sytuacją. Zarządzenie przyszło więc w momencie najmniej oczekiwanym.

Tłumaczy je w komunikacie oficjalnym Senat w sposób niezwykle wykrętny, zwalając odpowiedzialność na Polskę, która jakoby uniemożliwiła zaopatrzenie ludności Gdańska w artykuły pierwszej potrzeby. Ta „troska“ o ludność Gdańska jest obłudnym wykrętem i jasną jest rzeczą, iż samowolny krok Senatu gdańskiego podyktowany został bardzo przejrzyście WZGLĘDAMI POLITYCZNYMI...

Słuszne prawa i interesy Rzeczypospolitej w Gdańsku zostały przez ostatnie zarządzenie p. Greisera narażone na szwank. Nie ulega wątpliwości, iż Rząd polski znajdzie środki na to, by prawa i interesy te zabezpieczyć!

PORT POLSKI — GDYNIA

Od chwili narodzin Państwa Polskiego, przed tysiącem lat i przez cały okres jego niepodległego bytu przejawia się dążenie do opanowania i posiadania wybrzeża Morza Bałtyckiego, a szczególnie t. zw. Pomorza Gdańskiego i Szczecińskiego. Dążenie to wypływało z jednej strony z naturalnego ciężenia Polski ku morzu, jako konieczność gospodarczego i politycznego rozwoju państwa, a także z powodu chęci połączenia z Polską ludności pomorskiej, plemiennie i językowo z nami pokrewnej.

Pomorze i ujście Wisły zawsze stanowiły wrota Polski ku morzu. Wśród zmiennych kolei dziejów zdarzało się, że kraj ten w pewnych okresach do Polski nie należał; nie można jednak z tych faktów (zwłaszcza przez tendencyjną i bezpodstawną propagandę niemiecką rozszerzanych) wnosić, jakoby Pomorze nie było polskiem.

Pomorze bowiem Gdańskie należało do Polski w ciągu dziejów od r. 994 — 1227, następnie zaś do r. 1290 podlegało samodzielnym ksiądzetom polsko-pomorskim, powracając następnie od r. 1290 — 1308 znowu pod władzę królów polskich. Między r. 1308 a 1454 okupowali Pomorze polskie Krzyżacy, a następnie kraj ten, powróciwszy do Polski, pozostawał przy niej aż do dnia 5 sierpnia 1772, kiedy to w czasie

pierwszego rozbioru Fryderyk II kraj ten zagarnął (654 mile kwadr. i 600 tys. mieszk., dobierając w r. 1774 jeszcze 139 mil. kwadr., jednak bez Gdańska i Torunia, które to miasta dopiero w drugim rozbiórce Polski w r. 1793 dostały się Prusom). W lutym 1920 r. powraca Pomorze polskie do Polski w myśl postanowień Traktatu Wersalskiego, z pewnemi jednak terytorjalnemi uszczupleniami.

Z tego przeglądu dat historycznych widać, że Pomorze należało do Polski, względnie do ksiądzet pomorskich (569 lat i 63 lata) ogółem 632 lata, pod panowaniem zaś krzyżackim, względnie pruskim, znajdowało się 294 lata.

Jeśli zatem prezydent Stanów Zjedn. A. Płn. Wilson, jeszcze przed ukończeniem wojny, w dniu 8 stycznia 1918 r. przemawiając do Kongresu i uzasadniając swoje słynne 14 punktów, które określały podstawy, na których powinien być zawarty pokój po zakończeniu wojny, w punkcie 13, dotyczącym Polski, powiedział, że: „należy utworzyć niepodległe Państwo Polskie, które obejmowałoby obszary zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską, które miałyby zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza...” — to w enuncjacji tej jasnej i logicznej nie można się dopatrywać było jakiejś niemożliwości, ani dziejowej, ani

politycznej; było to tylko przeciwstawienie się urabia-nej przez naszych wrogów w ciągu całego okresu roz-biorów opinii, w którą my sami nawet zdawaliśmy się wierzyć, że przy jakimkolwiek bądź „odbudowywa-niu” Polski, Pomorze musi pozostać przy Prusakach. Opinię tę o konieczności stworzenia Państwa Polskie-go z dostępem do morza potwierdziła w czerwcu 1918 roku konferencja premierów Francji, Anglii i Włoch w Paryżu, a w następstwie uznały ją i inne państwa koalicji.

Po klęsce państw centralnych, na konferencji w Paryżu Rada Najwyższa zgodna była również co do oddania Polsce Pomorza i Gdańska, jako naturalnego portu polskiego. Jedynie Anglja, o ile się godziła na stworzenie Państwa Polskiego i włączenia do niego Pomorza, o tyle sprzeciwiała się oddaniu jej Gdańska, wysuwając przede wszystkim kwestję narodowościową. W rzeczywistości jednak nie życzyła sobie Anglja stworzenia silnej i potężnej Polski. Sprawa przyłą-czenia Gdańska do Polski na konferencji pokojowej ma nawet swoją historję; utworzona osobna komisja t. zw. „Komisja Cambona” badała sprawę gdańską na miejscu dwukrotnie i w rezultacie jednomyślnie wynio-sła uchwałę co do włączenia Gdańska i czterech po-wiatów z prawego brzegu Wisły do Polski (okolice Kwidzyna, późniejszem rozstrzygnięciem poddane plebiscytowi), jednak wobec wyraźnego sprzeciwu Lloyd George’a kwestja ta rozstrzygnięta została osta-tecznie dla nas niepomysłnie i z obszaru Gdańska utworzono „wolne miasto”. Jasnem było, że polityka angielska zmierzała przez utrwalenie swych wpływów w Gdańsku do osłabienia gospodarczego i politycznego Polski.

Wrogie stanowisko Gdańska w stosunku do Pol-ski od samego początku jego istnienia, utrudnienia sta-wiane nam w naszym handlu morskim, mimo wyraź-nych naszych praw w tym kierunku, zastrzeżonych Polsce w Traktacie Wersalskim, — zmusiły Polskę do szukania sobie własnego „okna na świat”. Sprawa by-ła nadzwyczaj ciężka, bo chociaż otrzymaliśmy skrom-ny skrawek wybrzeża morskiego, pozbawieni byliśmy, z powodu braku naturalnego portu, możliwości praw-dłowego wyzyskania go w życiu gospodarczem i han-dlowem. Cały nasz obrót handlowy musieliśmy kiero-wać albo przez wrogi nam Gdańsk, albo przez porty obce.

Dlatego kwestja budowy portu własnego, za wszelką cenę, stała się najważniejszym problemem niezależności gospodarczej naszego młodego państwa. Chociaż wobec nieprzyznania nam Gdańska myśl ta powstała z chwilą podpisania Traktatu w Wersalu (27.VI.1919 r.), to jednak realnej wartości nabrała do-

piero w czasie wojny bolszewickiej w r. 1920, kiedy to wobec trudności stawianych przez Gdańsk w dowozie amunicji do Polski, jasnem się okazało, że musimy mieć wolny dostęp do morza i własny port.

Od roku 1920 rozpoczęto przeprowadzać studja nad wyborem odpowiedniego miejsca na naszym wy-brzeżu, w któremby można port zbudować. Projektów takich wysunięto w owym czasie osiem. Projekt bu-dowy portu morskiego na jeziorze Żarnowieckiem, po-łączanego kanałem z morzem Bałtyckiem upadł odra-zu, jako za bliski granicy niemieckiej, a także z po-wodu tego, że zamarzyłyby w ziemie. Inny znowu pro-jekt budowy portu w Pucku upadł z powodu płytkości zatoki puckiej, jak również plan budowy dużego portu w Zatoce Puckiej z dostępem do Morza Bałtyckiego zapomocą przekopanego przez Hel kanału. Zarzuc-o również projekty portowe w Zatoce Puckiej około Swarzewa i Wielkiej Wsi, jak również u ujścia rzeczki Redy koło Rewy. Projekt portu na cyplu Helskim nie doszedł do skutku z powodu dużej odległości od wnętrza Państwa. Przez dłuższy czas utrzymywał się pro-jekt budowy portu morskiego nad Wisłą w Tczewie, który miałby tę dogodność, że byłby blisko położony centrum kraju; duże jednak trudności napotykał ten projekt ze względu na konieczność połączenia Tczewa kanałem z morzem. Według jednego projektu miał ten kanał być przeprowadzony w pogłębionej odpowiednio Wiśle, według drugiego miał być przekopany kanał specjalny przez terytorjum polskie i okrążyć terytor-jum Gdańska. — Ta trudność połączenia Tczewa z mo-rzem, a nadto, że Wisła na kilkadziesiąt dni w ciągu roku zamarzyła, kazały od tego projektu odstąpić.

Jedynym realnym projektem, technicznie najbar-dziej celowym, a pod względem finansowym wymaga-jący dla urzeczywistnienia stosunkowo mniejszych kosztów była budowa portu morskiego w Gdyni. Roz-poczęta w r. 1921, posuwała się początkowo bardzo po-woli, przeważnie z powodu asygnowania przez rząd za szczupłych funduszy. Dopiero od r. 1926 następuje zwrot ku lepszemu — roboty prowadzone są od tego czasu w tempie szybkim, tak, że już w r. 1928 Gdynia zaczyna odgrywać bardzo znaczną rolę na Bał-tyku.

Dziś możemy z dumą powiedzieć, że ten nasz wy-siłek, pracą polskiego inżyniera i robotnika przeprowa-dzony, imponuje nie tylko Europie, ale światu całemu. Dziś, ta przed 15 laty skromna wieś kaszubska, stała się jednym z najważniejszych portów nie tylko na Bał-tyku, ale i w Europie. Przez Gdynię uniezależniliśmy się od Gdańska. Gdynia stanowi jedną z fortac na-szej niepodległości!

St. Ch.

Cześć braciom z za kordonu!

W dniu 28 lipca b. r. minęło 15 lat od chwili powzięcia przez Radę Ambasadorów decyzji o podziale Śląska Cieszyńskiego między Polskę a Czechosłowację. Decyzja ta, jak wiadomo, krzywdzi ogromnie Polskę, odrywając od niej obszar rdzennie polski ze 150.000 Polaków.

Rodacy nasi, pozostający na terytorjum Czechosłowacji, narażeni są powodu swej narodowości na wszelkiego rodzaju szykany i prześladowania. Władze czeskie zamykają polskie szkoły, konfiskują polskie pisma i pozbawiają pracy ludzi przyznających się do polskości.

A jednak żywioł polski, zahartowany w twardej wiekowej walce o prawa narodowościowe, trwa, skutecznie opierając się bezwzględnyemu zarządzeniom czeskim. Hart swój czerpią bracia Ślązacy ze świadomości, że rodacy żyjący we własnym państwie pamiętają o nich i że sprawiedliwość dziejowa wcześniej czy później przecież dojdzie do głosu.

Cierpieniom naszych braci towarzyszy współczucie całej Polski, która z podziwem patrzy na bohaterskie zmagania się ich z przemocą.

Trwajcie bracia, my pamiętamy o Was i nigdy nie zapomnimy!

Pogranicze wschodnie Polski za Sasów

Okres panowania królów z dynastji saskiej (1697 — 1763 r.) to czas największego osłabienia Polski, które w końcu doprowadziło do utraty niepodległości, mimo usilnych, ale niestety spóźnionych usiłowań naprawy, podjętych za Stanisława Augusta.

Z niechęcią czyta się karty historii tych czasów, w których żaden Sejm nie doszedł do skutku, kiedy to prawa Polsce dyktowali monarchowie państw ościennych, kiedy prywata i samowola wpływowych rodów osiągnęły swój punkt szczytowy, stan przodujący zaś — szlachta — oddał się wyłącznie używaniu życia, urabiając przysłowie „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“. Dla rozgrzeszenia się ze swego niesłuchanego stosunku do ojczyzny urobili sobie panowie - bracia senatorowie i posłowie zrywający sejmy swoistą dewizę polityczną, że „nierządem Polska stoi“, że wszelkie próby naprawy tylko pogorszą położenie kraju, bo dopiero wtedy państwa sąsiednie w obawie wzrostu potęgi Polski przeciwko niej wystąpią, czego tak bardzo nie życzyli sobie zniechęceni spadkobiercy rycerskich tradycji Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarnieckich i Sobieskich.

Straszne to dzieje, lecz jakżeż pouczające! I jeśli jako wzory postępowania stawiamy sobie przed oczyma rycerskie postacie naszych przodków z okresu pełnego chwały rozkwitu Polski i do ich działań nawiązujemy nie tradycję poczynań naszych, to okres upadku ducha państwowego w naszych dziejach powinniśmy dokładnie poznać — by go potępić i by uniknąć błędów, które doprowadziły do rozbiorów.

Ogólny upadek siły i obronności kraju w tych czasach znalazł swój wyraz również w stosunkach na pograniczu państwa. Jeszcze na pograniczu zachod-

niem i południowym mimo jego bezbronności stan bezpieczeństwa naogół był dość dobry. Działo się tak jednak tylko dlatego, że państwa sąsiednie, t. j. Prusy i Austria same nie tylko nie popierały, ale przeciwnie w stanowczy sposób zwalczały bandycką dywersję, we własnym zresztą tylko interesie, wiedząc, że to broń obosieczna, że ośmielony grassant przestaje w końcu zważać na linię graniczną i rabuje wszędzie, gdzie tylko zobaczy możliwość rabunku.

Rozpaczliwie natomiast przedstawiał się stan bezpieczeństwa na pograniczu wschodnim, polsko-rosyjskim.

Pamiętnikarz czasów saskich, ks. Kitowicz *), w ten sposób o tem pisze:

„Najeżdżali hajdamacy szlacheckie dwory, wsie i miasta nawet, nikomu nie przepuszczając, kogo tylko zrabować mogli: na śmierć, prawda, najechnych rzadko kiedy zabijali, chyba z szczególnej osobistej zemsty, sługi, chłopu lub żyda do hajdamaków zbiegłego.

„Ale do wyciśnienia pieniędzy męczyli niemiłosiernie i chyba znacznym a oraz łatwym obłowem sobie bez ciężkich inkwizycji ofiarowanym ułagodzeni zostali, kiedy nie męcząc, poczęstowawszy tylko kańczugiem po plecach, odjechali z takim pożegnaniem. Dlatego panowie ukraińscy trzymali po kilkadziesiąt i po kilkaset kozaków nadwornych, którzy ich tak w domu jak w drodze, dzień i noc, od tych rabusiów strzegli. Miasta zaś i miasteczka w każdą noc przez połowę mieszkańców w broń opatrzonych, z kotłami

*) Ks. Kitowicz — Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Rozdz.: O wojnie z hajdamakami.

i tarabanami chodząc po ulicach, pilnowały się od rozbójcu.

„A jednak przy takiej chociaż ostrożności, w nocy zazwyczaj napadnięci nieraz tak panowie, jak chłopci w wsiach i żydzi z mieszczanami, kościołami i klasztorami po miastach, zrabowani zostali, kiedy straż domową albo przełamali hajdamacy, albo też w zmowie zostając do ucieczki przymusili. Dla tego całe lato w Ukrainie z pomiernej szlachty i chłopci tudzież arendarze żydzi, nikt w domu nie zostawał; ale każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywając majątek i jeden kryjąc się przed drugim, mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą; ażeby znaleziony jeden z bólu nie wydał drugiego, gdyby go męczono i o drugich pytano.

„Drogi także publiczne obsiadali ciż hajdamacy, w lada dolinie zakradłszy się, niedaleko drogi: uważali kurzawę, która w tamtej ziemi tłuściej za każdym jadącym nakształt dymu podnosi się wysoko w górę. Uważali tedy wielkość kurzawy; jeśli miarkowali, że kto jedzie z małym konwojem, albo wcale bez konwoju, wypadali na niego, obdarli ze wszystkiego co miał, i obiwszy ratyszczami, to jest drzewcami od dzidów, plecy, w koszuli puścili, powiedziawszy swoje zwyczajne: porastaj“.

Dodać należy, że każdy dworek szlachecki na wschodnim pograniczu stanowił swego rodzaju samodzielną fortecę. Zbudowany z grubych bierwion lub tegiego muru kamiennego, zwykle z wieżyczką z otworami strzeleckimi i obwiedziony wysokim murem lub częstokołem, mógł stawiać skuteczny opór dłuższemu nieraz oblężeniu, jeśli zaś zostawał zdobyty, to przeważnie dzięki zdradzie służby, przechodzącej do hajdamaków, czyli hultajstwa.

Podobnie broniły się miasta, z których każde posiadało warowny zamek z odpowiednio mocną załogą.

Któż to byli ci hajdamacy i co było przyczyną ich wypraw zbójcekich?

Hajdamacy, albo hultaje, byli to przeważnie chłopci, którzy wbrew ówczesnym przepisom o poddaństwie włościan samowolnie opuszczali majątki swych panów. Uciekali zaś albo po popełnieniu jakiegoś przestępstwa, albo też nie mogąc znieść ucisku pańszczyźnianego. Zbiegowie ci, głównie z województw ukraińskich, potomkowie dawnych kozaków, łączyli się w bandy i udawali się pod opiekę regularnych wojsk kozackich, pozostających w tych czasach w służbie rosyjskiej i mających swe siedziby nad Dnieprem. Stamtąd, z nad Dniepru, bandy hajdamaków przedsiębrały rokrocznie łupieskie wyprawy na ziemie polskie, leżące na wschodnim pograniczu.

Rosja pocichu nie tylko tolerowała, lecz nawet popierała tę akcję dywersyjną, jakbyśmy to dzisiaj na-

zwali, osłabiona zaś waśniami wewnętrznymi Polska nie umiała im przeciwstawić dobrze zorganizowanej służby bezpieczeństwa. Trzeba bowiem nadmienić, że od Batorego aż do wybuchu wojen kozackich strażą graniczną polską na kresach wschodnich byli właśnie kozacy. Z chwilą odpadnięcia kozaków do Rosji Polska nie posiadała właściwie na tem pograniczu aż do czasów Stanisława Augusta żadnej straży granicznej, bo nie można za taką straż uważać ani doraźnych wypraw oddziałów wojskowych, stacjonowanych w głębi kraju, ani też prywatnych wojsk magnatów kresowych (Radziwiłłów, Potockich, Sanguszków i innych).

Kozacy, których spowodu załamania się polskiej myśli politycznej utraciliśmy niedawno przedtem na rzecz Rosji, sami nie brali wprawdzie udziału w tych łupieskich wyprawach, jednak jak to już nadmieniliśmy, udzielali hajdamakom schronienia w swoich stanicach, nieradko zaś przyjmowali ich do swych szeregów. W ten sposób hajdamaczyzna uzupełniała pułki kozackie.

Wyprawy hajdamaków przygotowywane były bardzo dokładnie i z dużą znajomością sztuki wojennej. Przed wyruszeniem, co odbywało się zazwyczaj na wiosnę, „hajdamacy szli do cerkwi; tam brali błogosławieństwo od popa, jakoby wychodząc na uczynek pobożny, Bogu miły, niszczenia łacinników, żydów i wszelkich innych Rusinów, od ich wiary schizmatycznej odszczepieńców“ (Kitowicz).

Skolei dowódca takiej bandy rozdzielał ją na samodzielne grupy, pozostające jednak z sobą w łączności i współdziałaniu, dla każdej z grup ustalał odpowiednie zadania i rozsyłał je w głąb terytorjum Polski.

Wywiad hajdamacy mieli znakomity, bo wywiadowcami ich była cała prawie ludność ziem pogranicznych, głównie zaś służba folwarczna. Nieradko współdziałali z hajdamakami t. zw. kozacy horodowi, to jest żołnierze nadworni różnych panów.

Wyruszały hajdamacy wyłącznie konno. Za całe uzbrojenie mieli samopały (rodzaj karabina) i krótkie spisy (lance), którymi świetnie umieli władać. Odznaczali się przytem wielką fantazją i odwagą strażaków. Dzięki swej niepospolitej odwadze hajdamacy uchodzili w opinii wojska polskiego za „charakterników“, których się kule nie mają. Stąd też do walk z hajdamakami używano często zarzuconych już prawie wszędzie łuków, do broni palnej zaś używano kul lanych na święconą pszenicę, bo w opinii przesądnego żołnierstwa tylko taka kula „miała się chwycić hajdamaka“.

W jakim sposobie Polska zwalczała tę dywersyjną hultajską?

Powiedzmy odrazu, że osłabione państwo nie znalazło, niestety, skutecznych środków zaradczych i że

dopiero interwencja rosyjska, gdy działalność hajdamaków zaczęła być i dla Rosji groźna, położyła kres temu smutnemu stanowi rzeczy.

Nadmieniliśmy już, że straży granicznej w rozumieniu dzisiejszym nie było w Polsce za czasów saskich. Zwalczanie hultajstwa należało do prywatnych wojsk panów kresowych, wiemy zaś, że te wojska, rekrutowane spośród ludności kresowej, sprzyjały raczej hajdamakom, niż swym chlebobawcom i dowódcom. Wyjątek pod tym względem stanowili przez czas jakiś kozacy humańscy Potockich, którzy jednak walkę z hajdamakami uważali tylko za sposobność do łatwego wzbogacenia się, traktując odebrane hajdamakom łupy jako własną zdobycz wojenną. Poza tym podobnie jak inni kozacy nadworni, pełnili prawie wyłącznie służbę ochrony osoby i majątności swego chlebobawcy.

Wojsko regularne, głównie lekkie chorągwie, wychodziło w pole dopiero wtedy, gdy akcja hajdamaków przybrała większe rozmiary. Jednakże przy ówczesnym rozsprzężeniu w wojsku, przy jego niskich stanach liczebnych i przestarzałym uzbrojeniu, pomoc oddziałów regularnych nie na wiele się przydawała i zwykle bywała spóźniona.

Dużą przeszkodę w zwalczaniu dywersji hultajskiej stanowiły rozległe przestrzenie, przy prymitywnych środkach łączności i komunikacji.

W ten sposób mieszkańcy nieszczęsnych ziem kresowych od wieków gnębionych najazdami tatarskimi, tureckimi, moskiewskimi, kozackimi i hultajskimi, skazani byli przedewszystkiem na samopomoc, bo państwo nie mogło zapewnić im bezpieczeństwa.

Mimowoli nasuwa się tutaj analogja do czasów obecnych. W żywej jeszcze mamy pamięci akcję dywersyjną współczesnego hultajstwa na naszych kresach wschodnich w latach 1920 — 1924. Jakżeż szybko, stanowczo i energicznie zlikwidował te próby zamętu Korpus Ochrony Pogranicza, postawiony na granicy wschodniej w 1924 r.! W ten sposób naprawiliśmy błąd historyczny ojców naszych, w ten sposób osłabionej i chylącej się do upadku Polsce Sądów przeciwstawiła się silna Polska Piłsudskiego.

Na zakończenie jeszcze jeden cytat z pamiętników Kitowicza, charakteryzujący hajdamaków i metody walki z nimi:

„Komendanci polscy wielu dostali żywcem hajdamaków, żadnemu nie pardonowali, lecz zaraz na placu albo wieszali na gałęziach, albo jeżeli mieli czas, żywcem na pal wbijali.

„I tak te okrutne kary bynajmniej hajdamaków nie uśmierzały; mieli sobie za jakiś heroizm skonać na palu. Kiedy się w kompanji przy gorzałce jeden z drugim kamrat, życzył mu: bodajbyś ze mną na jednym palu sterczał. Bywali drudzy tak zatwardziałego serca, że zamiast jęczenia w bólu wołali na dyrygującego zaciągnięciem na pal: krywo idet, pane mistrzu, jakby bólu żadnego nie było, albo jakby go tylko w ciasny but kto obuwał. Dla tak okrutnej śmierci, acz niby lekceważonej, hajdamacy wszędzie się do upadłej bronili. Na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej, aby ich zwyciężyli; równej lub mało większej liczbie nigdy się pobić nie dali“.

Należenie do Stowarzyszenia

SAMOPOMOC

STRAŻY GRANICZNEJ

jest moralnym obowiązkiem

nas wszystkich

Jeden za wszystkich – wszyscy za jednego!

Utajona granica świata (Z pogranicza afgańsko-indyjskiego)

Leżące w Indjach prowincje Pendżab, Lahora, Beludżystan i Kaszmir graniczą na północy z Afganistanem; granicę tę Anglicy nazywają „the secret limit of the world” („utajona granica świata”). Nazwa ta wynika z niemożności faktycznego ustalenia tej granicy z uwagi na niedostępność górzystych terenów, pokrytych łańcuchami skalistymi pasm: Kok—I Baba, Hindukusz, Vakan, aż po Karahorum.

Chanowie afgańscy nie uznają żadnych umów polityczno - granicznych, zawieranych przez ich władze centralne w Kabulu z władzami brytyjskimi w Kalkucie, czy też z siedzibą sztabu w Peszawar. Niedostępność terenu i wojowniczość plemion góralskich sprawiły, że Anglicy, po podboju Afganistanu w roku 1839, nie byli w stanie opanować militarnie tego napółrozbójniczego kraju, wieczne gorejącego rewolucjami, powstaniem i ruchawkami.

Po dwuletniej okupacji w roku 1841, siły zbrojne brytyjskie musiały po licznych stratach wycofać się z Afganistanu, zatrzymując teren ciągnący się w odległości 150 kilometrów od rzeki Indu i zachowując w swem władaniu przełęcz Durah i Kiber, które są bramami wypadowemi do Indji i z tego po-

wodu są specjalnie strzeżone przez wzmocnione załogi brytyjskie, toczące ustawiczne potyczki z napastniczymi plemionami afgańskimi.

Każde dostępne przejście górskie zaopatrzone jest w wielkie tablice z napisami, jak to widzimy na rysunku. Napisy te brzmią dosłownie:

„GRANICA INDJI — PODRÓŻNYM NIE WOLNO PRZEKRACZAĆ SŁUPA GRANICZNEGO BEZ WYPEŁNIENIA WSZELKICH PRZEPISÓW PASZPORTOWYCH”.

Prócz tych napisów granicę Indji Brytyjskich wytyczają białe polerowane głazy, na których widnieje namalowana flaga o barwach brytyjskich i lapidarny napis:

„GRANICA INDJI BRYTYJSKICH”.

Pośród skał, gęsto rozsiane i zamaskowane, kryją się karabiny maszynowe, flankujące dróżki i ścieżynki górskie.

Angielskie władze wojskowe wybudowały na pograniczu kilka linii kolejowych, z których jedna, o znaczeniu strategicznym, biegnie przez Hindustan do Peszawaru. Przejazd tą koleją jest dozwolony pasażerom cywilnym jedynie na podstawie specjalnego pozwolenia władz centralnych.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa na pograniczu Anglicy są zmuszeni prowadzić odrębną politykę w stosunku do każdego z licznych chanów afgańskich i sprzyjających im, lub wrogich kacyków indyjskich, korzystających z tytularnej suwerenności. Zrozumienie psychiki człowieka wschodu jest dla każdego Anglika w kolonjach punktem honoru i dlatego to nieliczna garstka Anglików potrafi z powodzeniem rządzić 300 milionami Hindusów!

O pogranicznych utarczkach anglo-afgańskich, gdzie odwaga Europejczyka krzyżuje szpadę z chytrością Azjaty, mówi się w Anglii z najwyższym szacunkiem. Specjalistą od spraw afgańskich był słynny płk. T. E. Lawrence (który podobno zmarł 14 maja br.), jednak po obaleniu dynastji królewskiej, nieprzychylniej dla Anglii, wycofał się on ze swego bujnego życia polityczno - awanturniczego.

Od tej chwili pogranicze Indo - Afgańskie znacznie się uspokoiło. Nie mniej, z racji swej niedostępności i dzikości pozostaje ono wciąż dla Anglików „utajoną granicą świata”...



Na granicy indo - afgańskiej.

M. Godlewski

Żadnego oficera ani szeregowego Straży Granicznej nie powinno braknąć w szeregach
KASY WZAJEMNEJ POMOCY!

MIGAWKI GRANICZNE

Przestępcy graniczni dla ułatwienia sobie „pracy operacyjnej” na zielonej granicy posługują się (sprytnie pomyslanym systemem sygnałów, znaków, hasel i t. d., przyczem każda banda przemytnicza posiada swój własny „cod”, którego strzeże przed ciekawością osób niepowołanych.

Dłuższy czas intrygowały mnie światełka czerwone i zielone, błyskające nocą nad granicą. Wreszcie, przy pomocy zaufanego człowieka zdołałem zagadkę tę rozwiązać.

W cywilnem ubraniu, z latarką o dwukolorowych szklach zacząłem się w upatrzonym miejscu; za mną w tyle legło dwóch „mundurowców”. Leżeliśmy tak długo. Nareszcie, około godziny 1-ej zauważyliśmy na przedpolu bandę, złożoną z około 20 osób. Cisza. Po chwili mignęło stamtąd zielone światełko. Natychmiast odpowiedziałem dwoma błyskami czerwonego światła: znak, że trzeba jeszcze czekać na „wolny przejazd” przez zieloną granicę.

Upłynęła znów godzina. Puszczam światło zielone 1 raz. Szelest — i oto skrada się ktoś do mnie z tyłu, z głębi kraju. Wstrzymałem oddech, aby nie zdradzić swej obecności. Jakaś ciemna postać ułożyła się tuż za mną przy kupie kamieni. Korzystam z momentu, gdy osobnik ów penetruje wzrokiem linię graniczną i puszczam szybko dwa sygnały: zielony i czerwony. Cisza — i po chwili biegnie ku nam z Niemiec kilkanaście postaci z tobołami na plecach. Są tuż, tuż przy mnie... Wówczas daję sygnał czerwony: wszyscy padają płackiem na ziemię. Zachęcam ich szeptem do podczołgania się bliżej i ukrycia się w zagłębieniu.

Wykonali to szybko i sprawnie. Liczę ich: dwunastu chłopca. Starczy na nas trzech! Z pistoletem w ręku zrywam się i daję strzał w powietrze. Koledzy są już przy mnie i groźnie błyszczą bagnety, wymierzone w leżących.

Przemytnicy są zupełnie złamani, niespodzianka była zbyt wielka! Potulnie dają się odprowadzić na placówkę.

W jakiś czas później rozmawiałem z kilkoma z nich. Nie, nie żałują towaru i nie boją się sądu, ale wściekli są na to, że dali się tak nabrać! I zachodzą w głowę, kto mógł zdradzić ich system sygnalizacji?! Boć „szpica” na stronie polskiej, ukryta za kupą kamieni, nie wchodzi w rachubę: był to ojciec herszta, prowadzącego bandę z cennym ładunkiem maggi, pomarańcz, fartuchów gumowych i t. d.

* * *

Pewnej nocy majowej leżałem w zasadce obok kanału wodnego, biegnącego z Niemiec do Polski. Przedemną po stronie niemieckiej legło pokotem wzdłuż kanału pięciu przemytników. Za mną po

stronie polskiej myszkowała „szpica”, przeszukując gorączkowo teren. Nerwy moje były napięte do ostateczności, a tymczasem czas płynął leniwie...

W pewnej chwili przemytnicy po stronie niemieckiej wstali jak na komendę i pomaszzerowali wzdłuż granicy. „Szpica” również zniknęła. Byłem wściekły! Podniosłem się, aby podążyć cichaczem za bandą, wtem spojrzałem na wodę kanału i... zdębiałem! Z prądem wody płynęły setki jakichś czerwonych kulek. Sięgnąłem po jedną: pomarańcza!

Zrozumiałem wszystko. Alarm! Dwa strzały w górę i biegiem do pobliskiej tamy siatkowej na kanale! Wkrótce nadbiegli koledzy i wspólnymi siłami wyłowiliśmy z wody wcale okazałą stertę pomarańcz.

* * *

Zauważyłem kiedyś, że znana mi przemytniczka B. zbyt często kręci się po domach, leżących nad samą granicą niemiecką. Zainteresowało mnie to i zwierzyłem się ze swem spostrzeżeniem kolegom. Okazało się, że B. zatrzymywano już kilkakrotnie w ostatnim czasie i doprowadzano do urzędu celnego, lecz najbardziej skrupulatnie przeprowadzona rewizja osobista nic nie mogła ujawnić u sprytniej baby. B. szła chętnie za strażnikiem, przysięgając po drodze na wszystkie świętości, że nie trudni się już przemytnictwem.

Jej pewna mina wprawiała nas w zakłopotanie. Napozór wszystko było w porządku. B. tłumaczyła się, że zbiera po domach pomyje dla krowy i rzeczywiście, widywaliśmy ją zawsze, jak wędrowała z wiadrem po domach, położonych nad samą granicą i wracała do siebie, niosąc pełne wiadro pomyj i różnych zlewków.

Nie dałem jednak za wygraną. Przez kilka dni daliśmy jej spokój i pewnego dnia niespodziewanie znów odprowadziliśmy ją do urzędu celnego. I znowu — nic! Baba rozzuchwiała się nadobrze i jęła spacerować nam pod nosem po kilka razy dziennie z wiadrem pomyj. Z kolei zirytowało to nas, gdyż wiedzieliśmy napewno, że B. robi to nie bez kozery...

Chwyciliśmy się innego sposobu i za każdym razem, gdy B. zjawiała się nad granicą, braliśmy ją na rewizję do urzędu celnego. Babsko lamentowało w niebogłosość, my klęliśmy — i na tem się kończyło.

Jednak wszystko ma swój koniec. Pewnego razu wzięłem B. do rewizji do urzędu celnego. Ta — jak zwykle — posłusznie udała się za mną, zostawiając wiadro z pomyjami przy płocie, aby sobie ulżyć. Coś mnie tknęło i kazałem jej zabrać wiadro ze sobą. W połowie drogi B. cisnęła mi wiadro pod nogi, skoczyła w bok i w kilku susach dopadła granicznemu rowu, uciekając dalej na stronę niemiecką!

Na tym odcinku podobne kawały są na porządku dziennym, to też chciałem już zawrócić z powrotem, lecz potknąłem się o leżące na ziemi wiadro. I oto ze zdziwieniem ujrzałem, że wiadro ma podwójne dno, a pomyje — to tylko pozór! W urzędzie celnym wydobyliśmy z wiadra 5 kg. drożdży, które były dobrze potlane „sosem“ z pomyj, przeciekających przez niedość szczelne górne dno.

Zaiste, gdzie djabeł przenieść towaru przez granicę nie może, tam babę posle!...

* * *

Makabryczny zgwałt wypadek zdarzył mi się pewnego lipcowego wieczora, podczas mej służby na granicy w pobliżu kopalni „Biały Szarlej“. Oto, w pewnej chwili usłyszałem znane hasło do zatrzymania się, a potem kilka strażów karabinowych. Oczywiście rzuciłem się pędem w stronę strażów.

Gdy przybiegłem, było już po wszystkim. Kolega Z. stał pochylony nad trupem przemytnika, którego nogi zwisały nad kanałem kopalni, a tułów z głową leżał na pochyłym nasypie. Obok leżał worek

z towarem. Po krótkiej naradzie, Z. udał się do odległej o 1 km. placówki, ja zaś pozostałem przy zabitym.

Spacerowałem sobie tam i z powrotem, aby skrócić czas oczekiwania na przybycie komisji. W pewnej chwili usłyszałem charakterystyczny szum wody, spuszczonej z kopalni do kanału odpływowego. Spojrzałem na nieboszczyka: leżał w tej samej pozycji. Spacerowałem więc dalej w niewielkiej odległości od zabitego.

Komisja przybyła dopiero po godzinie. Zameldowałem się i poprowadziłem przybyłych do trupa. I nagle ostępiałem, a włosy zjeżyły mi panicznych strach: nieboszczyka ani śladu! Tylko worek z towarem leżał na dawnym miejscu.

Wolę nie powtarzać „słodkich“ słów, jakie usłyszeliśmy z kol. Z. od komisji! Okazało się, że spuszczonej z kopalni woda uniosła na swych falach ciało przemytnika; znaleźliśmy je już w sporej odległości od miejsca, gdzie powinno się było znajdować...

F. B.

Za to, że pomagała „zielonkom“...

Pewnego popołudnia lipcowego, gdy wypoczywałem w domu po służbie, zaalarmowały mnie strzały od strony granicy. Skoczyłem ku oknu i ujrzałem, że w stronę granicy biegnie tłum ludzi. Biegą starzy, młodzi, biegną — bo „zielonki“ strzelają.

Pobiegłem i ja wślad za nimi, w biegu dopinając pasa. Zanim jeszcze dopadłem miejsca, skąd strzelano, ujrzałem po stronie niemieckiej wielkie zbiegowisko — najmniej parę tysięcy osób, zebranych w lasku przy samej granicy. Już dojrzano nas — mnie i kilku kolegów, którzy tak jak ja wybiegli na odgłos strażów; posypały się w naszą stronę „powitania“: „wy, gorole, pyry, poltonie!“ i t. d.

Po naszej stronie, o kilka kroków od linii granicznej, zebrała się kupka ludzi. Kilku z nich, a w tej liczbie nasz strażnik, pochyleni, majstrują coś przy ziemi. Podbiegamy bliżej i widzimy, że na ziemi leży staruszka w wieku około 60 lat, zbroszona krwią i nieprzytomna. Obok niej — piętrzy się kupka kamieni i starego żelastwa.

Domyślamy się, że staruszkę chciano ukamienować, ale kto i za co? Okazuje się, że staruszka wycinała krzaki przy samej linii granicznej nad rzeczką Czarnawką, na własnej łacie; w pewnej chwili tłum ludzi z tamtej strony granicy, podburzony przez naszych przemytników, obrzucił ją kamieniami. Gdy opatrzoną przez lekarza, zmasakrowaną staruszkę odwożono do domu, z tłumu po stronie niemieckiej padały okrzyki: „ty, stara cholero, nie będziesz już więcej pomagała zielonkom!“

Biedna starowina nie myślała nawet o tem, że wycinając krzak wikliny, usunie zasłonę, z której korzystali stale przemytnicy, a tem samem pomoże „zielonkom“. Drogo tę „pomoc“ okupiła, bo własną krwią!...

T. W.

Modlitwa Strażnika

*Rytmem stawianych kroków modlę się codzień do Boga,
modlitwą bez słów — twardą — a piękną, precudną...
Dźwigarami nóg przesuwam różaniec granicznej drogi,
a echo śpiewa za mną mój bezsłowny pacierz —
Inaczej mnie wprawdzie moja nauczyła macierz,
ale wiem, że najpiękniej modlą się moje nogi
modlitwą twardą, a szczerą, niezłudną,
znaczoną śladem po granicznych drogach —
W rozmodloną ciszę wplątam żołnierski swój różaniec,
rozsypie on się w niej, jak zerwany sznur koralu,
a echo go odbije o graniczny szaniec
i wsączy w cichy, zasmucony błękit,
co oparł zimne o smereki czoło
i słucha rytmicznej modlitwy strażnika,
wsmuconej w zmierzchną przedwieczorną ciszę —
Dźwigarami nóg przesuwam różaniec granicznej drogi,
a echo śpiewa za mną mój bezsłowny pacierz —*

BRUNON NADOLCZAK

PIEŚŃ PRZEMYTNIKÓW

Jeżeli zbudzisz się w noc ciemną i słyszysz tętent koni,
niech do okienka na ulicę ciekawość cię nie goni.
Nie pytaj o nic, główki nie susz w niepotrzebnym trudzie:
do ściany buzię zwróć, dzieciно, gdy jadą owi ludzie;
Dwadzieścia pięć koników różnych
urządza nocą wyścig,
Koroneczki dla dziewczeczki,
a dla szpiega liścik.

Tytoń wiozą dla proboszcza, dla pisarza wódzię,
do ściany buzię zwróć, dzieciно, aż pójdą stąd ci ludzie.
Jeżeli bawiąc się wśród lasu, napotkasz małe beczki,
oblane smołą, obwiązane, pełne gorzałeczki,
o, nie rozgłaszaj coś znalazła, i nie bierz do zabawy,
lecz chróstem nakryj baryłeczki, a jutro znikną z trawy.
Jeżeli ujrzyś rozwalone naościęz stajni wrota,
gdy widzisz, że czyjś koń zdyszany powalił się u płota,
gdy twoja mama łała odzież podartą i stężałą,
z wilgotną plamą na podszewce — nie pytaj, co się stało.
A gdy szary ujrzyś mundur, graniczną straż gdy spotkasz,
nadstawiaj ucha, lecz nie paplaj, niech wiedzą, żeś nie plotkarz.
I choćby główkę twą głaskali, urodę twą chwalili,
o, nie mów, kędy kto przebywał, gdzie bawi w danej chwili.
Gdy w noc ciemną w podwórzu kroki słyszysz, lub hasło dane gwizdkiem,
nie wołaj służby ...Psów szczekania czekaj przedewszystkiem.
Wszak widzisz, że nasz Bryś i Azor spokojnie siedzą w budzie
i nie zrywają się z łańcucha — gdy jadą owi ludzie.
Gdy spełnisz, co ci polecono, przy pierwszej sposobności
dostaniesz lalkę prosto z Francji, istny cud piękności,
laleczkę w czepku koronkowym, z jedwabną pelerynką,
od ludzi tych — w nagrodę za to, żeś grzeczną jest dziewczynką.
Dwadzieścia pięć koników biegnie
po nocy po grudzie:
wiozą tytoń dla plebana,
dla pisarza — wódzię.

Więc nie pytaj, główki nie susz w niepotrzebnym trudzie:
do ściany buzię zwróć, dzieciно, gdy jadą owi ludzie.

z Rudyarda Kiplinga

Wiersz powyższy jest wolnem tłumaczeniem utworu sławnego poety i powieściopisarza angielskiego Rudyarda Kiplinga. Zwraca w utworze tym uwagę wierne oddanie nastrojów pogranicza i odczucie psychiki ludności przygranicznej.

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Mazowieckiego

WYNIKI PRACY W CZERWCU

(K.K.) Na terenie Mazowieckiego I. O. w czerwcu b. r. przytrzymano przemyt wartości 2552 zł. Pojedyncze ukrocenia celne wynosiły 9767 zł.

Za nielegalne przekroczenie granicy zatrzymano 54 osób. Za inne przestępstwa i wykroczenia przytrzymano ogółem 24 osoby, z pośród nich 3 osoby za fałszowanie pieniędzy i ich kolportaż, 5 osób za nielegalny wyrób i handel zapalniczek, 4 osoby za nielegalne posiadanie broni itd.

WYCIECZKA DO GDYNI

W dniach od 28 do 30 czerwca br. bawiła w Gdyni wycieczka podoficerów Str. Gran. z K-tu Lubawa. Względy służbowe pozwoliły zaledwie kilku osobom wziąć udział w tej wycieczce, pozostali zaś musieli z konieczności kontentować się entuzjastycznym opowiadaniem szczęśliwych kolegów, którzy z bliska podziwiać mogli cuda polskiego morza i naszą dumę narodową — Gdynię.

Z wycieczki tej koledzy nasi wywieźli

moc wrażeń, zwłaszcza że pobyt ich w Gdyni miał miejsce w czasie uroczystego obchodu „Święta Morza”, a więc w okresie niecodziennych imprez, zorganizowanych na naszym wybrzeżu.

PRACA P. W. i W. F. NA TERENIE K-tu KROTOSZYNY

Równocześnie z wprowadzeniem w życie nowego ustroju samorządowego i z przemianą dotychczasowych gmin wiejskich na Pomorzu na gminy zbiorowe, nastąpiło przystosowanie organizacji Związku Strzeleckiego do nowych warunków. Kierownictwo oddziałów i ważniejsze kierunki pracy w Z. S. gmin zbiorowych przygranicznych objęła Straż Graniczna.

Praca ruszyła naprzód. Godnym uwagi efektem jej jest wybudowanie siłami Straży Granicznej i bez kosztów nowoczesnej strzelnicy do strzałań na odległość 200 m. dla użytku oddziałów P. W. Budowa strzelnicy, rozpoczęta w kwietniu br., ukończona została już w czerwcu a pierwsze strzelanie odbyło się w dniu 29.VI. br.

Z Okręgu Pomorskiego

KOMBINACJE AMATORÓW GDAŃSKIEGO TYTONIU

W związku ze spadkiem wartości guldena gdańskiego spadły również ceny wyrobów gdańskiego monopolu tytoniowego, które są sprzedawane po cenie dawnej wartości nominalnej guldena.

Wobec tego, że obecnie tytoń gdański kalkuluje się taniej od polskiego, wiele osób stara się go do Polski przemyścić.

Ponieważ zaś przewożenie go przez punkty przejściowe kolejowe i kołowe naraża posiadaczy tytoniu na jego konfiskatę, przemykanie zaś przez zieloną granicę połączone jest z ryzykiem, polscy palacze gdańskiego tytoniu wzięli się na inny sposób, a mianowicie, na przesyłanie go w paczkach pocztowych.

W tym celu wysyłają oni żywnościowe paczki z Gdańska, adresowane do różnych osób w Polsce — przyczem zwykle nazwisko i adres nadawcy są fikcyjne. Inni znowu wysyłają paczki zawierające tytoń z Gdańska do Polski, przyczem jako adres nadawcy i odbiorcy umieszczają fikcyjne nazwiska na pcste-restante. W kilku podobnych wypadkach organa Straży Granicznej w porozumieniu z pocztą zdołały wykryć tego rodzaju kombinacje.

SZYKANY GDANSKIE

Jak wiadomo Senat Wolnego Miasta Gdańska wydał zarządzenie ograniczające wywóz jakichkolwiek pieniędzy ponad 20 zł. z Gdańska. Zarządzenie to stało się powodem wielu nadużyć i szyskan ze strony Wolnego Miasta, a skierowanych specjalnie przeciw obywatelom polskim.

Ostatnio zapadły trzy wyroki sądowe, które dobitnie świadczą o stosunkach istniejących na pograniczu polsko-gdańskim i o sprawiedliwości sądów gdańskich. Wyrokiem sądu skazani zostali — 65-letni polski robotnik ze Skarszew — Ptach za posiadanie przy sobie 70 zł. na karę 700 guldenów i konfiskatę pieniędzy. Alojzy Klemański za posiadanie 42 zł. na karę 350 guldenów i konfiskatę sumy złotowej. Wreszcie niejaki Słomiński za posiadanie 25 zł. — konfiskatę tej kwoty i grzywnę 585 zł. Nadmienić należy, że Słomiński jako kupiec targowy miał prawo do wywozu 200 zł.

Kary te z jednej strony oburzyły opinię polską, a z drugiej strony stały się nauczka dla tych obywateli polskich, którzy ciągle jeszcze zezują w stronę Gdańska i lubią tam załatwiać swoje interesy. Ograniczenia walutowe wyda-

ne przez Senat Wolnego Miasta Gdańska sprawiły dziś, że nikt z rolników nie wozí już swych produktów do Gdańska — wobec tego odczuwać się tam daje brak środków żywności.

BIAŁE NOCE NA GRANICY MORSKIEJ

W pierwszej połowie lipca nocna służba graniczna na odcinku morskim posiada swój specjalny urok z powodu trwania tak zw. „białych nocy”.

Podczas tego okresu przez całą noc jest widno, tak że o godzinie 23-ej można jeszcze na ulicy dobrze czytać. Około północy zapada zmierzch, który trwa mniej więcej godzinę — bo już o 1 po północy jest znowu widno. Wkrótce zjawia się na niebie zorza poranna, która trwa do wschodu słońca.

Zjawisko to polega na tem, że nasze wybrzeże morskie znajduje się w sferze działania zorzy polarnej, która objawia się w postaci poświaty, przesuwającej się między godziną 23 a 2-gą z północnego zachodu na północny wschód. Tafla zwierciadła morza, odbijająca tą poświatę, potęguje rozproszenie światła, przemieniając noc w dzień.

WYNIKI PRACY W CZERWCU

W okręgu pomorskim osiągnięto za czas od 1 do 30 czerwca 1935 r. następujące wyniki:

Ujęto przemyt w 136 wypadkach wartości 4,914 złotych, przytrzymano z przemytem 139 osób, wykryto ukroczeń celnych i monopolowych na kwotę 12,992 zł. wykryto innych ukroczeń skarbowych na kwotę 1,349 zł.

Za nielegalne przekroczenie granicy przytrzymano 99 osób. Z zagranicy do kraju: 75 osób, w tem 37 obywateli polskich, 8 obywateli niemieckich, 1 gdańskiego, 5 estońskich. Na przekraczaniu granicy z kraju zagranicę — przytrzymano 24 obywateli polskich. Za inne przestępstwa i wykroczenia jak kradzież, nielegalne posiadanie broni, włóczęgostwo i t. p. przytrzymano ogółem 51 osób. Poza tem przytrzymano 109 osób i spisano tyleż protokółów karnych w sprawach o przestępstwa monopolowe. Największe wyniki co do przytrzymanego przemytu wykazały I. G. Gdynia (3,105 zł.) i Placówka Bydgoszcz (2,336 zł.).

Z Okręgu Wielkopolskiego

WODA W STUDNI, SŁODZONA SACHARYNĄ

Niejaki Walkowiak, operujący na terenie powiatu krotoszyńskiego, zajmował się do 1933 r. przemytem sacharyny z Niemiec. W r. 1933 wytopiła go policja, lecz sąd dla braku dowodów winy zwolnił go od winy i kary. Widząc, że to nie przelewki, Walkowiak przerwał na pewien czas działalność przemytniczą, a posiadane jeszcze 10 kg. sacharyny włożył do skrzyni z sieczką i zakopał na piaszczystym wzniesieniu w lesie. Co dwa tygodnie odkopywał on paczkę i zmieniał sieczkę na świeżą.

W lipcu b. r. postanowił on wreszcie sprzedać sacharynę i przy pomocy pośrednika Kazimierza Stróżyńskiego szukał nabywcy. Rolę nabywcy odegrał wywiadowca Straży Granicznej, który wkońcu zdemaskował obu przemytników, jednak sacharyny nie znaleziono ani przy nich, ani w ich zabudowaniach.

Przypadkowo, jeden z szeregowych biorący udział w rewizji u Walkowiaka, zacerpnął wody ze studni na podwó-

rze. Woda była... słodka! Okazało się, że Walkowiak, widząc, iż jest zdemaskowany, wrzucił całe 10 kg. sacharyny do studni. Efekt był taki sam, jak gdyby osłodzono wodę w studni 90 centnarami cukru!

Studnię ze słodką wodą opieczętowano, przemytników zaś odstawiono do urzędu celnego.

Gdy po upływie 48 godzin czyszczono studnię, znaleziono na dnie 2 półkilogramowe paczki sacharyny, które spowodowały szczelnego opakowania nie zdążyły się rozpuścić.

Na zdjęciu — w środku obaj przemytnicy.

SCHWYTANIE ZBIEGÓW Z WIĘZIENIA

Dnia 2 lipca b. r. zbiegło dwóch niebezpiecznych więźniów z Więzienia Karnego w Rawiczu. Będący w służbie strażnik graniczny zauważył z odległości około 250 metrów uciekających polami wśród zbóż w kierunku granicy. Strażnik udał się w pościg za uciekającymi rowerem, odciął im drogę do granicy i z odległości około 75 mtr. wezwał ich do zatrzymania się, lecz zbiegowie na wezwanie nie reagowali i zmienili kierunek ucieczki.

Strażnik oddał wówczas trzy strzały ostrzegawcze, a gdy to nie odniosło skutku, oddał dwa strzały w kierunku uciekających. Jeden ze zbiegów zatrzymał się i poddał się, a drugi — ukryty wśród zbóż — biegł dalej. Na odgłos strzałów nadjechał kier. placówki, który przy pomocy pracowników kolejowych znalazł w zbożu drugiego więźnia. W międzyczasie nadbiegli strażnicy więzienni i szeregowi P. P., którym oddano przytrzymałych.

ukrytym w kieszeniach. Ale nie koniec na tem: mili ci panowie byli okręceni pod ubraniem dętkami od rowerów długości 17 metrów, w których mieściło się 22 kg. maggi!

Innym razem na tej samej ulicy zatrzymano przemytników, którzy usiłovali przemyścić maggi w rowerach. Ci byli jeszcze sprytniejsi, gdyż po dokładnym zbadaniu rowerów okazało się, że dętki na kołach zamiast powietrza zawierały maggi w płynie!

NAWET W SĄDZIE PIJĄ DENATURATI!

W Kłobucku (I. G. Częstochowa) ludność miejscowa przepada za niemiecką „brandką” i swojskim denaturatem, odpowiednio oczyszczonym. I niedość, że pije się te „specjały” w domu — raczą się tam nimi nawet w... budynku sądowym!

Pewnego dnia wywiadowcy nasi dowiedzieli się, że dobrana para Apolonja Berkowska i Stanisław Telenga przybyli na sprawę do Sądu Grodzkiego w Kłobucku z zapasem odkażonego denaturatu, którym częstują swych świadków na korytarzu Sądu.

Po skończonej rozprawie wywiadowcy przytrzymali tę parę. Przy Borkowskiej znaleziono jeszcze 1/10 litra odkażonego denaturatu, zaprawionego skórkami pomarańczowemi, przy Telen-dzie — 1/4 litra. Resztę zdążyli już wypić ze swymi świadkami, których mieli aż czternastu!

SPRYTNY PRZEMYTNIK W SKÓRZE KOLEJARZA

Jan Sieradzki, zamieszkały w Będzinie, przysporzył wiele kłopotu Straży Granicznej, zanim udało się go ująć na przemytnictwie! Umiał on świetnie zacierać ślady za sobą i w równym stopniu potrafił też zmieniać swój wygląd przy „pracy”, co niezmiernie utrudniało rozpoznanie go.

Ulubionym trickiem Sieradzkiego było przebieranie się w mundur kolejarza podczas „roboty”. Miał on klucze typu kolejowego, którymi z łatwością otwierał wagony, aby w stosownej chwili dostać się do urzędzonej przez siebie uprzednio skrytki na przemyt. Sieradzki był istotnie kiedyś kolejarzem, to też nie wzbudzał w nikim podejrzeń i mógł dzięki temu swobodnie przewozić w wagonach przemyt. Zresztą, jak potem ustalono, pomagali mu w tem dawni koledzy — kolejarze.

W wyniku długich i mozolnych obserwacji Sieradzki wpadł w nasze ręce. Znaleziono przy nim 250 sztuk zapalniczek, sacharynę, nakrycia stołowe i precyzyjne zabawki.



Przemytnicy sacharyny (X) Walkowiak i (X X) Stróżyński pod „czulą” opieką imaczy.

Z Okręgu Śląskiego

ETER W PIECU

(E.Z.) Ludność powiatu rybnickiego chętniej pije eter, niż wódkę. Zgubny ten nalóg wywodzi się jeszcze z czasów przedwojennych i jak dotąd, niewiele się tu w tym względzie zmieniło.

Eter przemycany tu masowo, a im intensywniej zwalcza ten przemyt Straż Graniczna i Policja, tem sprytniej urządzają się przemytnicy, uciekając się do nowych wciąg forteli.

Jeden z takich forteli wykryto podczas rewizji domowej, przeprowadzonej w zabudowaniach zawodowego przemytnika Kiziele Rafała w Krosztoszowicach. Oto znaleziono tam skrytkę w... piecu, zawierającą jeszcze jedną czwartą litra eteru. Skrytka była obliczona na 30 litrów eteru w butelkach, lecz pra-

wie cały zapas Kiziel zdążył już sprzedać.

Skrytka mieściła się w piecu kalloowym. Przy naciśnięciu jednej tafli, posiadającej specjalnie skonstruowaną sprężynę, kafla ta wysuwała się do wewnątrz, odsłaniając skrytkę!

MAGGI W DĘTKACH OD ROWERÓW

Ulica Polna w Brzezinach Śl. biegnie tuż przy granicy niemieckiej. Nie trzeba chyba dodawać, że większość mieszkańców tej ulicy — to zawodowi przemytnicy, a budynki położone przy tej ulicy — to przeważnie meliny przemytnicze.

Na tej to ulicy zarzymano Pawła Heljosza i Wojciecha Stanchły z kilkoma paczkami przemytu, oraz z towarem,

**PRYMUSOWA KĄPIEL
PRZEMYTNIKÓW W TORFOWISKU**

Od dłuższego czasu na terenie Plac. Starokrzepice, K-tu Panki, grasowała dobrze zorganizowana banda przemytników, przemycająca z Niemiec eter, brandkę i sacharynę.

Zarządzane zasadzki nie dawały wyniku, gdyż prowodyr tej bandy Hebrajski Stanisław z Dankowic, znając dokładnie teren i posługując się specjalnie wytresowanym psem, zawsze potrafił wymknąć się Straży Granicznej.

Pewnego dnia otrzymano wiadomość, że banda Hebrajskiego jest zagranicą i w nocy będzie powracać z przemytem. Zarządzono zasadzkę. W czasie zasadzki o godzinie 2-jej jeden ze strażników zauważył osobnika, idącego na szpicy z psem, a za nim w odległości około 30 m posuwało się kilku przemytników z towarem. W odpowiedniej chwili strażnik, który ich zauważył, wybiegł z ukrycia i wezwał przemytników do zatrzymania się, a jednocześnie ośmiu strażników, będących na zasadzce, rzuciło się w pościg za uciekającymi przemytnikami.

Przemytnicy, otoczeni ze wszystkich stron przez ścigających strażników, porzucili niesiony przemyt, a sami, nie chcąc oddać się w ręce strażników, powskakiwali do głębokiego i rozległego terfowiska, przepływając je na drugi brzeg. Prymusowa kąpiel nie uratowała przemytników, gdyż strażnicy dopędzili ich we wsi Dankowice.

Przemytnicy byli tak przemoczeni i wysmarowani błotem torfowem, że mieli wygląd murzynów!

Po przeszukaniu terenu odnaleziono

porzucony przez przemytników towar w postaci 32 kg. eteru, 1,5 kg. sacharyny i wielu drobnych przedmiotów.

„GITARA”

Odgłos, jaki wydaje ciężki parowóz, ciągnący długi sznur wagonów towarowych przez granicę z Bytomią do Chorzowa, przypomina zdaleka dźwięk... gitary! Po obu stronach toru — zasadzka. Noc. Jarzące się w mroku ślepiej lokomotywy są coraz bliżej...

Ledwie pociąg minął granicę — przemytnicy, ukryci w wagonach, puścili w ruch hamulce. Na zgrzyt hamulca lokomotywa odpowiada ochrypłym rykiem, dając sygnał „Zwolnić hamulce”. Pociąg zwalnia bieg i w tejże chwili jakiegoś cienie skaczą ze stopni na nasyp — prosto w objęcia oczekujących w dole strażników!

Nieproszeni pasażerowie „Gitary” rozbiegają się w popłochu. Ścigają ich początkowo okrzyki „Stój! Straż Graniczna”, potem strzały. Lecz strzały wkrótce ucichają, a na widownię występuje dziwny czworonóg — pies graniczny „Wilczek”, uganiający się za zbiegami.

Po pewnym czasie uczestnicy zasadzki zbierają się na „pobojowisku”, oglądając zdobycz: 5 przemytników i kilka pakownych worków z przemytem. Ale nie koniec na tem: „Wilczek” w dalszym ciągu penetruje teren i co chwila ujadaniem daje znać, że natrafił na towar porzucony przez uciekających przemytników. Jeszcze kilka zapalniczek, trochę migdałów i parę pęcherzy z maggi.

Przemytnicy wędrują pod eskortą do urzędu celnego, a w oddali słychać jeszcze dudniące echo „Gitary”...

**KOMUNIKAT STOW. „SAMOPOMOC
STRAŻY GRANICZNEJ”**

Zarząd podaje do wiadomości P. T. członków, że w dniu 1 sierpnia 1935 r. przypada do wpłacenia składka:

- a) za wypadek śmierci ś. p.:
 - 1) st. str. Blocha Czesława z jednostki Nr. 16 kwota 1 zł.
 - 2) strażn. Rzeszutkę Stanisława z jednostki Nr. 90 kwota 1 zł.
- b) za wypadek zwolnienia ze służby:
 - 1) straż. Michalskiego Andrzeja z jednostki Nr. 130 kwota 0,20 zł.
 - 2) strażn. Przyjemskiego Wiktora z jednostki Nr. 100 kwota 0,20 zł.

Razem od każdego członka po 2,40 zł.

Podając powyższe do wiadomości, uprzejmie prosimy o zarządzenie zebrania w dniu 1 sierpnia 1935 r. od każdego członka po 2 zł. 40 gr. i wpłacenie zebrałej kwoty na konto P. K. O. Nr. 20240 przy zastosowaniu zasad określonych regulaminem wykonawczym do statutu.

W miesiącu lipcu 1935 wypłacił Zarząd:

- a) z Funduszu Zapomogowego 10 zapomóg po 983 zł.
- b) z Funduszu Pośmiertnego 3 zapomogi po 4988 zł.

Zarząd

Prowadzenie sprawy oraz zajęte przedmioty obowiązany jest przejąć od policji najbliższy urząd skarbowy, np. urząd akeyz i monopolów, urząd celny, oddział kontroli skarbowej. (Gaz. Adm. i P. P.).

**MELDOWANIE O CHOROBI
PRZEWODNIKÓW PSÓW
POLICYJNYCH**

Pan komendant główny P. P. zarządził, aby w wypadkach dłuższej nieobecności na służbie z powodu choroby i t.p. przewodnika psa policyjnego kategorii „a”, trwającej ponad miesiąc — meldować o tem Centrali Służby Śledczej (Gaz. Adm. i P. P.).

**NORMY WYŻYWIENIA PSA
POLICYJNEGO**

Uchylając ust. 5 § 105 instrukcji służby śledczej, p. Komendant Główny P. P. polecił stosować następujące normy żywienia psa policyjnego.

Pokarm podaje się psu dwa razy dziennie, rano i popołudniu, stale o tej samej porze. Dzienna racja żywienia psa winna wynosić na kilogram żywej wagi psa: 25 — 30 gram. świeżego, drobno krajanego, surowego mięsa końskiego (w okresie od 1 listopada do 15 kwietnia oraz w czasie rekonwalescencji i wyczerpanej pracy psa — zawsze 30 gramów); 10 gram. kaszy jęczmiennej, kukurydzanej, gryczanej lub owsianej i 2 gramy tłuszczu baraniego lub wołowego. Tam, gdzie mięsa końskiego nabyć nie można, zastąpić go można 20 gram. mięsa wołowego średniej jakości. Waga

Z POLICJI PAŃSTWOWEJ

**WSPÓLDZIAŁANIE POLICJI
ZE STRAŻĄ GRANICZNĄ**

Nawiązując do pkt. II rozkazu Komendy Gł. P. P. Nr. 565 w sprawie współdziałania P. P. ze Strażą Graniczną, p. komendant główny P. P. podał następujące wyjaśnienie:

Wykrywanie przestępstw skarbowych należy przedewszystkiem do władz skarbowych, działających przez swe organa wykonawcze. Organami temi są: Straż Graniczna, Korpus Ochrony Pogranicza i Kontrola Skarbowa (art. 147 u. k. s. i §15 rozp. Min. Skarbu i Sprawiedliwości z dn. 22.IV.1932 r. o wykonaniu u. k. s.).

W zakresie ścigania przestępstw skarbowych działa Policja Państwowa w stosunku do władz skarbowych zastępczo i pomocniczo (§ 2 art 147 u. k. s.). Pomocnicze działanie polega na udzielaniu asysty przy wykonywaniu czynności urzędowych przez organa wykonawcze

władz skarbowych — na zasadach o udzielaniu asysty policyjnej. Zastępcze działanie policji powinno mieć miejsce w wypadkach, kiedy nie będą mogły wkroczyć bezpośrednio organa wykonawcze władz skarbowych, t. z. gdy nętema na miejscu przestępstw tych organów.

Po ujawnieniu przestępstwa ściganego z u. k. s. powinna policja przedsięwziąć wszystko co jest potrzebne dla zabezpieczenia śladów i dowodów przestępstwa i natychmiast zawiadomić właściwe organa wykonawcze władz skarbowych.

W myśl wyjaśnienia Min. Skarbu, zawartego w okólniku z dnia 7 lipca 1925 r., w razie wykrycia przestępstwa skarbowego powinna być policja — w miarę możliwości — zwolniona od dalszego prowadzenia sprawy, przedewszystkiem od przechowywania zajętych przedmiotów.

mięsa liczona być powinna bez kości. Przykład: jeżeli pies waży 25 kilogramów, to otrzymuje w okresie letnim $25 \times 25 = 625$ gramów mięsa, a w okresie zimowym od 1. XI do 15. IV oraz w czasie rekonwalescencji i wytężonej pracy — $30 \times 25 = 750$ gramów mięsa dziennie. Raz na tydzień otrzymać winien pies kości w postaci nóżki cielęcej surowej, oczyszczonej z włosa i rogu, oparzonej wrzącą wodą. Również raz na tydzień należy dawać psu $\frac{1}{4}$ litra mleka. Psy 5-letnie oraz psy pozbawione ruchu (w dniu, w których nie używane są do służby i nie odbywają ćwiczeń) kości nie dostają.

Temperatura pokarmu dla psa wynosić powinna około 40° Celsjusza. Bezpośrednio po pracy psa karmić nie wolno. Dodatek soli jest zbędny.

Rację dzienną wyżywienia psa dzieli się na dwa karmienia, przed i popołudniowe, w odstępie co najmniej pięciu godzin. (Gaz. Adm. i P. P.).

USZKODZENIE ZNAKU GRANICZNEGO

(Orzeczenie Sądu Najwyższego)

Art. 190 k. k. głosi, iż karze ulega, kto znaki graniczne uszkadza, usuwa, przesuwa lub czyni niewidocznymi albo fałszywie wystawia.

W związku z tem Sąd Najwyższy (orzeczeniem z 30. X. 1934 r. Nr. 3 K. 958/34) orzekł, iż znakami granicznymi są nie tylko znaki urzędowe, które zostały oznaczone granice przez odpowiednie władze, lecz i te znaki graniczne, które uznały wyraźnie lub milcząco zainteresowane strony.

Nie korzysta jednak z dobrodziejstwa ochrony art. 190 k. k. samowolne, bez porozumienia oznaczenie granicy.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Str. Kulikowski Wiktor z Plac. Wądzyn, K-t Rybno, I. G. Brodnica, Mazowiecki I. O. — z kolegą ze Wschodnio lub Zachodnio-Małopolskiego I. O. Bliższe szczegóły listownie pod adresem: Str. Wiktor Kulikowski, Wądzyn, poczta Gralewo, pow. Działdowo (Pomorze).

Str. Baranowski Henryk z plac. Puck II, K-t Puck, I. G. Gdynia, Pomorski I. O. — z kolegą z Zachodnio-Małopolskiego I. O. I. G. Bielsko, najchętniej z m. Wisła, Zwardoń lub Ustroń. Powód: sprawy rodzinne. Informacje listownie pod adresem: Baranowski Henryk, Puck ul. Wejherowska 8.

Z OBCYCH GRANIC

SŁUŻBA NA GRANICY HOLANDJI

Zandarmerja w Holandji, posiadająca w swym stanie 1,200 ludzi, ze względu na pełnienie także służby granicznej otrzymała obecnie 20 karabinów maszynowych oraz 20 motocykli z przyczepkami. Tak uzupełnienie uzbrojenia, jak i wydatna motoryzacja organów bezpieczeństwa nastąpiła w związku z koniecznością silniejszego strzeżenia granicy oraz energiczniejszego zwalczania wypadków wzrastającego stale przemysłnictwa.

STRAŻ GRANICZNA W BELGJI

Władze belgijskie dla zabezpieczenia granic państwowych wydzieliły z armji 1 pułk piechoty, który objął straż i zajął odpowiednie punkty od strony Niemiec i Holandji. Do współpracy z tym wojskowym oddziałem, który na wypadek wojny jest silnie zmotoryzowany, przeznaczony został ochotniczy korpus ochrony pogranicza w sile 2 200 ludzi, podzielonych na 5 bataljonów. Korpus ten

nie wchodzi w skład armji i posiada osobną komendę, która zajmuje się też wyszkoleniem swych ludzi. Wyszkolenie kandydatów, którzy rekrutują się przeważnie z mieszkańców pogranicza, zajmuje okres 5 miesięcy.

ZMILNARYZOWANIE STRAŻY GRANICZNEJ W FINLANDJI

Służbę graniczną na granicy fińsko-sowieckiej pełni w Finlandji zorganizowana i uzbrojona na sposób wojskowy straż graniczna, podporządkowana Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Straż ta liczy 89 oficerów, 1050 podoficerów i 1210 szeregowych. Uzbrojenie stanowią karabiny ręczne i maszynowe. Wspomniani oficerowie, podoficerowie i szeregowi tworzą 5 bataljonów, rozlokowanych w 5 wschodnich powiatach granicznych. (W. S.)

KARTY BIOGRAFICZNE PRZESTĘPCÓW

Nowa procedura karna w Italji wprowadza karty biograficzne przestępców (Carta biografica), zawierające dane, mogące wpłynąć na wymiar sprawiedliwości. W kartach tych, prócz personaljów, stosunków majątkowych, rodzinnych i wykształcenia, wpisane są dane dotyczące budowy ciała, wyrazu twarzy, znaków szczególnych, przeszłości kryminalnej, okoliczności, które wywarły wpływ na stan psychiczny, uczuciowości, afektów, siłowności, nawyków, nałogów, zdolności do pracy, stopnia niebezpieczeństwa dla otoczenia, możliwości poprawy i t. d.

Karty te dostarczają władzom sądowym organa policyjne, a po wyroku skazującym otrzymuje je zarząd więzienia i są one podstawą do indywidualnego wychowania danego więźnia w czasie odbywania kary. (W. S.)

Nowe wydawnictwa

„Ku Nieśmiertelnej Sławie” — E. Wachnowska. Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, 1935 r. Cena zł. 3,50. Do szeregu już napisanych o Marszałku Piłsudskim książek przybija jeszcze jedna młodej pisarki p. E. Wachnowskiej, świadcząca o jej talencie i o szlachetnym sercu, pełnym entuzjazmu dla wielkiej postaci Marszałka.

Książka p. E. Wachnowskiej jest powieścią biograficzną, podającą życiorys Marszałka w splocie z ciekawą akcją powieściową. Żadna może postać tak nie nadawała się do tego rodzaju powieści — jak właśnie J. Piłsudskiego. Żadna bowiem może nie miała tyle romantyzmu w sobie, tyle walk i zwycięstw i przeżyć jak właśnie Jego. To też p. E. Wachnowska uczyniła to z całym pietyzmem i oparła się na faktach i ludziach rzeczywistych, a nie zmyślonych.

Wioślarstwo — Włodzimierz Długoszewski — Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa — Cena zł. 6,80. Autor zebrał w tem dziele wszelkie wiadomości, dotyczące się wioślarstwa, a zatem: o sprzęcie wioślarskim, o nauce wioślarstwa, o ruchu na drogach wodnych i przepisach porządkowych, o zachowaniu się w niebezpiecznych wypadkach, o treningu, o rega-

tach, o turystyce wioślarskiej, wreszcie o historii wioślarstwa.

Kajakiem z Warszawy — wycieczki 1, 2, 3, i 4 dniowe. M. Podhorska-Ckołów. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena wraz z mapą i rozkładem jazdy kolei, autobusów i statków 5,50 zł. Zasięg tej książki obejmuje krąg 200 km. wokół Warszawy, przeto tyczy się ta książka każdego turysty wodnego zamieszkałego w tem kole. Całość obejmuje 60 wycieczek jedno, dwu, trzy i czterodniowych; dzienne etapy każdej wycieczki wahają się od 15 do 60 km. Wszędzie podany jest dokładny opis trasy, punkty noclegowe, ceny przybliżone wycieczki łącznie z dojazdami. Do książki dołączona jest mapa terenu w skali 1:600,000, oraz rozkład jazdy kolei, autobusów i statków na sezon letni 1935 r.

Szermierka — Łucznictwo — Strzelanie, tomik IV biblioteczki wychowania fizycznego kobiet. Wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie. Cena 5,20 zł. Książka ta jest pierwszym i jedynym dotąd dziełem, obejmującym całość sportów bojowych, których wzajemne powiązania są dość bliskie, a cechy w pewnej mierze — pokrewne. Zawarto w niej bogaty materiał teorii, doświadczenia i wskazówek praktycznych odnośnie sportów bojowych.

Odpowiedzi Redakcji

(Redaguje n-kom. A. Wilk)

St. przod. Adolf Kotarba. Artykułu dyskusyjnego p. t. „Pies czy świnia” nie wydrukujemy. Z Pańskimi uwagami, zawartymi w tym artykule, nie możemy się zgodzić, jak również nie sądzimy, by wogóle celowa była polemika na temat tak dalece drażliwy.

„Sybirak”. Żądane N-ry „Czat” t. j. Nr. 19-20, 21-22 i 23-24 (październik, listopad i grudzień) z r. 1932 możemy wysłać licząc normalnie t. j. po zł. 1,50 za egz. czyli razem za zł. 4,50, a z doliczeniem kosztów przesyłki zł. 5, które można nadesłać także w znaczkach pocztowych. Prosimy o podanie adresu, pod którym mamy wysłać wspomniane egzemplarze.

Rozżalony. Odpowiedzi udzielimy listownie.

A. K. O1. 1) Czy praca niepodległościowa zalicza się do emerytury?

Tak, na zasadach określonych przez Radę Ministrów, podanych do wiadomości zainteresowanych w rozkazy Komendy Str. Gr. Pracę niepodległościową należy już zgłaszać drogą służbową z prośbą o zaliczenie jej do emerytury. Bliższych informacji udzieli Panu Kierownik Komisarjatu, posiadający rozkazy K-dy.

2) Czy praca cywilno - państwowa, względnie komunalna zalicza się do emerytury?

Sprawę tę reguluje art. 97 ustawy em. Na podstawiewołanego art. zalicza się służbę samorządową, względnie pracę zawodową, o ile czas tej służby, wzgl. pracy zaliczono do dodatku za wysługę lat, dodatku za trzechlecia (szczebel uposaż.).

Niezaliczoną w powyższy sposób służbę lub pracę zawodową może zaliczyć do wysługi emerytalnej Minister Skarbu na wniosek właściwej władze naczelnej.

Ponieważ ukończył Pan 18 lat życia dopiero w grudniu 1919 r., przeto służba, względnie praca pełniona przed tym terminem będzie brana pod uwagę tylko pod warunkiem pełnienia jej na terenie operacyjnym.

Z podanej nam służby liczy się niezaprzeczalnie służba od czerwca 1928.

3) Czy można jeszcze otrzymać Krzyż za P. O. W.

W sprawie Krzyża za P.O.W. radzimy zwrócić się przez organizację byłych członków P.O.W. w prywatnej drodze.

1895. W sprawie pracy zawodowej udzielamy odpowiedzi pod A. K. O1.

Obliczymy lata służby do emerytury po podaniu nam danych, które okresy pracy zaliczono Panu do wysługi lat.

Str. Włod. Posiada Pan 2 lata wojskowej służby obowiązkowej i 2 lata służby w Straży Granicznej. Czy przysługuje Panu 3 tygodniowy urlop wypoczynkowy?

Tak, — gdyż posiada Pan ponad 4 lata służby państwowej.

Zainteresowany góral. Był Pan delegowany na kurs w C. S. S. Gr. na przeciąg 2 miesiące. Czy za ten czas przysługuje Panu pobierany przed delegacją, dodatek służbowy?

Naszem zdaniem tak. Sprawa różnorodnych interpretacji rozp. o dodatkach służbowych jest jednak w dalszym ciągu w trakcie rozważań przez miarodajne czynniki i ma być w najbliższym czasie wydane stosowne wyjaśnienie.

Stały Czytelnik Czat E. M. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w P.O.W. od 10.II.19 do 30.VIII.21, 2 lata, 6 miesięcy i 21 dni, w Plutonie Pogranicza od 1.IX.21 do 30.VI.22, 10 miesięcy, w Policji Państwowej od 1.VII.22, do 31.VIII. 25, 3 lata i 2 miesiące, oraz w Straży Granicznej od 1.XII.25, do 30.VI.35, 9 lat i 7 miesięcy, czyli razem 16 lat, 1 miesiąc i 21 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 2 lata i 1 miesiąc i 8 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 7 miesięcy i 27 dni. Ogółem posiada Pan 20 lat, 10 miesięcy i 26 dni, czyli 64% emerytury.

Służba zaborcza nie liczy się do emerytury ze względu na nieusprawiedliwioną przerwę pomiędzy nią, a służbą polską. Przerwa pomiędzy służbą w P. P., a Strażą Graniczną jest u Pana bez znaczenia, — a to ze względu na 9 lat kalendarzowych służby w Straży Granicznej.

Str. X Nr. 12. 1) Posiada Pan prawo do emerytury za następującą ilość lat służby:

Za służbę w W. P. od 20.V.19 do 1.II.21, 1 rok, 8 miesięcy i 11 dni, w Straży Granicznej od 1.X.21 do 30.V.22, 8 miesięcy, ponownie w W. P. od 31.V.22 do 5.IV.23, 10 miesięcy i 6 dni, oraz ponownie w Str. Gr. od 20.IV.23 do 31.VII.35, 12 lat, 3 miesiące i 11 dni, czyli razem 15 lat, 5 miesięcy i 28 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 11 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 9 miesięcy i 29 dni. Ogółem posiada Pan 20 lat i 8 dni czyli 55% emerytury.

Służba przed majem 1919 r. nie liczy się, gdyż nie miał Pan ukończonych 18 lat życia i nie pełnił jej na terenie operacyjnym.

2) Czy 6-cio miesięczny okres leczenia się w szpitalu, oraz 3 miesięczny urlop dla poratowania zdrowia zalicza się do 15 letniego okresu potrzebnego do nabycia prawa do emerytury?

Tak.

W. W. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armii austriackiej od 15.X.15 do 31.X.18, 3 lata i 16 dni, w żandarmerji krajowej od 2.II.19 do 30.VI.19, 4 miesiące i 28 dni, w W. P. od 1.VII.19 do 16.VII.21, 2 lata i 16 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VII.22 do 31.VII.35, 13 lat i 1 miesiąc, czyli razem 18 lat i 7 miesięcy.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 4 lata, 9 miesięcy i 4 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 4 miesiące i 15 dni. Ogółem posiada Pan 26 lat, 8 miesięcy i 19 dni, czyli 76% emerytury.

Kurs w Zambrowie zaliczyliśmy do emerytury na zasadzie posiadanego przez Pana zaświadczenia o przyjęciu do służby państwowej. Przerwa pomiędzy służbą zaborczą a polską, usprawiedliwiona chorobą, nie stanowi przeszkody w zaliczeniu służby zaborczej do emerytury.

2) Czy strażnik przeniesiony służbowo na inne miejsce służbowe, a spodziewający się zwolnienia ze służby w niedługim czasie — może pozostać na dotychczasowym stanowisku służbowym?

Strażnik przeniesiony na inne miejsce służbowe musi odejść i nie może wysuwać trudności w przeniesieniu się.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.